Rok IX. Kraków 15. lipca 1906 r. Nr. 14.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs.25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Ja się wcale nie dziwię, że się pani niecierpliwi przez ten czas, co ja pani wkładam trzewiki... Wiem sama po sobie, jak by mnie pasje brały, gdyby mnie dziewczyna tak długo macała po nogach...

JUBILAT.

Pana inspektora Spisa
Jubileusz obchodzono —
O zasługach mu mówiono
I pod sam nos mu kadzono.

Pan dyrektor Kołodziejczyk
I Wojtyga cieszyli się,
Że się nawet „wyższe władze“
Poznały na panu Spisie.

Widać, że nauczycielstwa
Stan kieszeni nie jest groźny,
Gdy z nich składki na fundacyę
Dosyć spore ściągał... woźny.

Dziwna jednak rzecz doprawdy
Z zasłużonym jest tym Spisem,
Że go belfry między sobą,
Zwą nie Spisem, ale lisem.

W separatce.

Kelner: Czy panstwo może jeszcze co rozkażą?

Pan: Owszem, żebyś się już zabrał...

Pani: I to na czas dłuższy...

Z małżeńskiego piekiełka.

Żona: Inni mężczyźni podnoszą swoje żony w niebiosy, a ty, ty...

Mąż: I jabym chętnie to zrobił, gdybym wiedział na pewne, że tam zostaniesz...

Zbyt domyślna.

Pani doktorowa Sz... siedzi przed toaletą o krok od okna w negliżu. Naprzeciwko od pół godziny obserwuje ją ze swego okna w sąsiedztwie młody przystojny porucznik.

Na to wchodzi do pokoju służąca.

— Moja Maryanno, idź też tam naprzeciw i powiedz temu porucznikowi, że to pospolitością trąci przyglądać się kobiecie przez lornetkę...

— A czy mam, proszę pani, powiedzieć mu, że dzisiejszego wieczoru nie będzie w domu pana doktora?...

Zadowolona.

Warszawskie kuryerki z oburzeniem rozpisywały się, że w pewnym domu publicznym przy takiej a takiej ulicy i pod takim a takim numerem dzieją się niesłychane skandale.

Jedna z pupilek tego zakładu wraca do domu zdyszana i zaaferowana, rzuca na stół gazetę i z gestem desperackim woła do gospodyni:

— Patrzaj pani, co te łobuzy na panią nie powypisywali... Co teraz będzie?

Gospodyni bierze do ręki gazetę, czyta uważnie, przyczem mina jej rozjaśnia się, wreszcie spokojnie oświadcza:

— Bardzo dobrze... żebym przynajmniej wiedziała, któremu to mam za to podziękować... Gdybyż tak częściej chcieli coś o nas napisać w ten sposób, przynajmniej ludzie mogliby sobie adres zapamiętać... Ale jacy oni głupi, chcieć im zapłacić za ogłoszenie, to nie chcą przyjąć, za drzwi wyrzucą... A bezpłatnie to reklamę zrobią sami.

Gdy podrożeje porto pocztowe.

I.

— Panie, co pan robisz? — woła przerażony pryncypał do kantorowicza.

— Przecież pan kazał zrobić zamówienie... więc chciałem list napisać...

— Czyś pan zwaryował... Nie możesz pan wziąć fiakra i pojechać załatwić to osobiście... Czy pan chcesz mnie zrujnować? Nie rozumiesz pan tego, że fiakrem będzie taniej niż przez pocztę...

II.

— Jakim sposobem uwiadomiłeś Zośkę, gdzie ma przyjść na randkę?

— Po prostu listem na poste-restante...

— Phi, phi... a to z ciebie bogacz! mnie bo na to nie stać teraz, ja takie rzeczy załatwiam dziś tylko przez posłańca... Poczta to rzecz za kosztowna!

Z życia kantorowiczówny.

Panna Felka wraca zbyt późno do domu z biura, w którem jest dopiero od niedawna zatrudniona. Matka, rzecz prosta, strofuje zaraz córkę z tego powodu.

— To trudno, proszę mamy, szef zatrudnia mnie jeszcze i poza godzinami służbowemi...

— W takim razie, moje dziecko, każ sobie zaraz podnieść..

— Ale już mi podniósł...

NA POŻEGNANIE.

Pożegnał Lwów impertynencyą
Za to, że teatr mu zachwaścił,
Świetną tradycyę dawnych czasów
Zniszczył, rozorał, zaprzepaścił.

Więc ci co jeszcze pamiętają
Świetną tradycyę dawnych czasów
Wołają: obyś tu nie wracał,
Dość nam już takich mecenasów!

Żegnają go z uczuciem ulgi,
Wołają: obyś tu nie wracał,
Dość kretynizmu i zabawki,
Któremiś chwile sobie skracał.

Dość błazeństw i głupstw psychopaty,
Dość kretynizmu i zabawki,
Choć im sprzyjały, aż do końca,
Tak „gmach sejmowy“ jak „trzy kawki“.

Służba XX wieku.

Pani mecenasowa Ł... godzi nową kucharkę. Kiedy obie strony przyjęły już nawzajem wszystkie warunki, pani domu objaśnia ją jeszcze co do rozmaitych zwyczajów panujących w jej gospodarstwie. Nakoniec dodaje:

— Nie wołam na służbę nigdy, tylko dzwonię... Jeżeli zatem zadzwonię raz, proszę przyjść do mnie, zadysponuję obiad... Jeżeli zaś dzwonię dwa razy, to znaczy, że potrzebuję pokojowej, nie kucharki... Zrozumiano?

— Dobrze... a ileż razy ja będę miała dzwonić, jeżeli zechcę z panią pomówić?...

Przewidująca żona.

— Ty wiesz, Stefanie, jak ja cię kocham, a odkąd zacząłeś jeździć automobilem, ciągle drżę o ciebie, mój najdroższy... Możebyś ty przecież ubezpieczył się na życie, byłabym spokojniejsza o ciebie...

Mąż karciarz.

— Julku, ty znowu idziesz na karty. — Czyż ty nie możesz tego pojąć, dlaczego żona zatrzymuje męża na wieczór w domu?

Mam więcej córek.

Humoreska.

Właśnie skończył się trzeci akt „Carmeny“. Po gwałtownej burzy oklasków i kilkakrotnie powtarzających sie ukłonach solistów, kurtyna zapadła a publiczność śpiesznie opuszczała miejsca, chcąc skorzystać z niezbyt długiego miedzyaktu.

Wśród garstki pozostałej na parterze publiczności zwracało na siebie uwagę kilka młodych panien niezwykłej urody.

Przed niemi, tuż na wprost sceny, między piękną, zaledwie osiemnastoletnią dziewczyną w białej krepdeszinowej sukni, a młodym eleganckim mężczyzną, siedziała starsza, poważna dama.

Antrakt przeszedł w milczeniu. Mama stanowiła niejako chiński mur między młodą parą, a śmielsze spojrzenia mężczyzny, posłane w stronę panienki, mierzyła chłodnym, surowym wzrokiem.

Wreszcie publiczność zaczęła napływać do sali i zajmować opuszczone miejsca. Kurtyna poszła w górę, a oczy obecnych zwróciły się w kierunku sceny, śledząc ciekawie akcyą i chwytając chciwie melodyą.

W pierwszej połowie aktu poważna matrona, okazywała przedziwne roztargnienie. Dwukrotnie wysunął się jej z rąk afisz i upadł u stóp mężczyzny, który natychmiast podał go z wyszukaną grzecznością sąsiadce. Po afiszu przyszła kolej na futerał z lornetki, w końcu na wachlarz... Zawsze jeszcze w porę zdążył usłużyć damie elegancki młodzieniec. W miarę przysług wyświadczanych pani, spotykały go w nagrodę coraz to łaskawsze podziękowanie.

Pod koniec aktu zauważył, że panienka darzyła solistę frenetycznymi oklaskami, poczem i mama z zadowoleniem uderzyła w dłonie.

— Brawo! — zawołała panienka.

— Brawo! brawo! — jak echo wtórował jej głos mężczyzny.

— Brawo — zakończyła dama.

— Biedny Don José — westchnęła sentymentalnie panienka.

— Tak, tak — powtórzył sąsiad.

— Bardzo nieszczęśliwy — zaczęło znów dziewczę ze wzruszeniem.

— O, tak, tak, łaskawa pani — potwierdził ujęty jej współczuciem.

— Nie prawdaż mój panie, że ta Carmen jest złą i niebezpieczną kobietą — zauważyła mama.

— Niezawodnie, łaskawa pani — pośpieszył z odpowiedzią młodzieniec.

— Na szczęście nie wszystkie kobiety, do niej są podobne — zapewniała sąsiada, starsza dama.

— Tak, nie wszystkie, nie wszystkie — zgodził się na to skwapliwie młodzieniec.

— Ot, weźmy naprzykład Micaëlę, ta jest całkiem inna niż jej rywalka Carmen...

— Zapewne, łaskawa pani, Micaëla jest bezwarunkowo inną...

— Micaëla jest niezmiernie sympatyczną postacią (i zwróciła się do córki z pytaniem): Czy i ty kochana Stelko jesteś tego zdania?

— Ależ naturalnie, mamusiu...

— Widzisz więc mój panie, że istnieją jescze na tej grzesznej ziemi: dobre, dzielne, słodkie dziewczęta. które potrafią szczerze kochać i miłością swoją na prawdę uszczęśliwić mężczyznę...

— Jestem o tem najmocniej przekonany...

— Niema na całym świecie i w całem życiu ludzkiem nic wspanialszego, nic ponadto bardziej wzruszającego, jak miłość kochającej i wiernej kobiety, jak związek dwojga serc, jak szczęśliwie dobrane małżeństwo — mówiła petetycznie starsza dama.

— Takie jest i moje przekonanie — dodał sąsiad.

— Czysta szlachetna dusza dziewczęcia jest najdroższym skarbem i zaiste szczęśliwy ten, komu skarb taki znaleść się udało...

— Niezawodnie, łaskawa pani — westchnął mężczyzna.

Pani znowu chrząknęła dyskretnie i z rozrzewnieniem wzrok swój przeniosła z sąsiada na córkę:

— Posiadam dziecko, które jest nieocenio-

Co to jest bajka.

— Mamusiu, proszę mi powiedzieć, co to właściwie jest bajka?

— To widzisz, moje dziecko, jest taka historya, jeżeli się o kimś powiada naprzykład w ten sposób: A potem pobrali się i żyją ze sobą szczęśliwie i w przykładnej zgodzie, jak na dobre małżeństwo przystało...

Być może.

— Pan się skarżysz, że pańska żona nie jest dla pana uprzejmą... A ja powiem, że doprawdy nie znam przyjemniejszej kobiety...

— Być może, ale ja nie jestem u siebie przyjacielem domu...

Niestosowny porządek.

— Dziwna rzecz, dlaczego wszędzie czytam w takim porządku te trzy słowa: Wiara, nadzieja, miłość...

— A cóż ci się w tem nie podoba?

— Jakto, przecież naprzód jest wiara, potem miłość, a dopiero na końcu nadzieja...

Ręka i żona.

— Co tobie jest mój przyjacielu, ty musisz być chory... Zauważyłem, że masz dziwne drżenie w rękach... Przed godziną trzęsła ci się lewa ręka, teraz uważam to u ręki prawej...

— A to nic... czy nie widziałeś, że przedtem żona moja siedziała z tamtej strony, a teraz siedzi na prawo odemnie...

Zupełnie podobna.

Pan K. jest krótkowidzem. To też stanowczo powinien używać szkieł, o których nie chce słyszeć. Nie dziw tedy, że mu się trafiają przykre historye.

Niedawno przychodzi do domu swego przyjaciela C. i zastaje go właśnie pod nieobecność pani domu, pochylonego nad pierworodnym synkiem, który rozwinięty z poduszki leży na brzuchu...

Przypatruje mu się pan K. i mówi:

— Ależ to malec ma twarz zupełnie do twojej podobną...



CIĘŻKIE CZASY.

Mańka, Krowoderskiej mieszkanka ulicy
Spotkała się z Zośką, lokatorką Berka.
Pierwsza się zwierzyła drugiej w tajemnicy,
Że niema przy sobie nawet i papierka.
A druga jej na to: „U mnie także bieda,
Nic uczciwą pracą zarobić się nie da."

„Oj tak — mówi Mańka — podurniały chłopy",
„Oj nie — rzecze Zośka — lecz są strasznie goli".
— To czemu bestyje są takie jołopy?
— Głupiaś! albo od ich to zależy woli?
Wszędzie jest dziś taka okrutna drożyzna,
Że se nie da rady ta biedna menszczyzna.

Wszak pamiętasz, Mańka, jaki to ruch bywał
Kiedy se zjazd jaki robili panowie —
Każdy jego członek pałkę se zaliwał,
A później wesoło jazda po Krakowie.
Człek wtedy harował, aż bolały kości —
Do samego rana pełno było gości.

Pamiętasz jak kiedyś zjechali technicy.
Jak to bywał obchód uniwersytecki,
Albo jak zjazd mieli lekarze, prawnicy —
To to były szopy, to to były hecki!
Szampana się piło, żarło się komary
Myśmy zarabiały — zarabiał i s t a r y.

A teraz zjechali znów jacyś uczeni
By jakiegoś pamięć czcić hrabiego Reja —
I czy ci wpłynęło co z nich do kieszeni?
Została nam próżna jedynie nadzieja.
Był ci u mnie jeden i odwiódł na stronę,
Pytając, czy będę grzeczna za koronę?"

— Oj! do bani, Zośko, z takimi czaszami!
Ciężka tera dola dla biednych panienek —
Trza z wykrzywionemi łazić obcasami,
Niema za co kupić se nowych sukienek.
Trza nam będzie fachu chycić się innego,
Wstąpić do „kapeli" albo do Solskiego.

Bis.

Uczeni.

— Kto to ci panowie z zadartemi nosami?

— To są członkowie Zjazdu Rejowskiego.

— Uczeni?

— No naturalnie.

— A cóż oni uczonego zrobili?

— Pierwszy, ten na prawo, ułożył wypisy polskie na pierwszą klasę; ten w środku, przed dziesięciu laty napisał w sprawozdaniu szkolnem o przekładach Iliady; ten trzeci z brodą wydrukował znalezione przez siebie trzy listy jakiegoś hetmana czy wojewody; ten czwarty w okularach dowiódł, że kochance Węgierskiego było na imię Jadwiga; ten piąty wreszcie, robi korektę w Akademii...

— A ten szósty?

— No, ten szósty nic jeszcze nie zrobił, ale jego przodek przed 350 laty, a więc za czasów Reja, był głośnym autorem.

Na samochodzie.

Podróżna: A ileż czasu będziemy potrzebowali, proszę pana, na przebycie tego lasu?

Palacz: A to już będzie tylko od pani zależało...

Chwała Bogu.

— A jadłaś ty już kolacyę, moja mała?

— Chwała Bogu, już jadłam, bo przy takim starym pierniku straciłabym apetyt...

Z parku krakowskiego.

Przy stoliku tuż przed sceną teatru Rozmaitości w parku Krakowskim siedzi dwóch facetów w towarzystwie studentki.

Wiktor zachwyca się gimnastykami, nie mogąc wyjść z podziwu nad ich zręcznością w skakaniu.

Ludwik ziewając z przyzwyczajenia, zamawia sobie u kelnera piwo.

Towarzyszka ich, popijając czarną kawę, spogląda z pogardą na Ludwika, który zauważywszy to, tłomaczy się:

— Rozpacz prawdziwa... bez picia absyntu nie stanę się nadczłowiekiem... wiem o tem sam... cóż, kiedy najlepiej ze wszystkiego smakuje mi to przeklęte piwsko...

nym skarbem... nieprawdaż Stello, że jesteś moim jedynym, najdroższym skarbem?

Dziewica w nieskalanej bieli zaróżowiła się aż po małżowiny uszne, firanką długich, jedwabistych rzęs przysłoniła wstydliwie oczęta i wyszeptała słodkim, zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Tak, mamusiu, jestem twoim skarbem...

— Widzisz pan sam, że moja Stella, to skarb rzadki... Dlatego też nie mogę jej powierzyć byle komu... A pan musisz być również dzielnym, i zacnym człowiekiem, odgadłam, nieprawdaż?

Teraz z kolei zarumienił się mężczyzna, i pod badawczym, ale przyjaznym wzrokiem mamy zaniepokoił się jakoś i zaczął nieśmiało:

— Oh, pani jesteś za dobrą... za łaskawą dla mnie.

— Podobasz mi się pan coraz bardziej, a wie pan co mi się w nim najlepiej podoba, to ta przedziwna skromność...

— Ależ pani...

— Nie przerywaj pan... Ja to zaraz z ócz pana wyczytałam, że jesteś szlachetnym człowiekiem, ułożenie, postawa pańska, są świadectwem, że należysz do ludzi z lepszej sfery.

— Łaskawa pani zawstydza mnie i doprawdy nie wiem, czem sobie na to zbyt dobre o mnie wyobrażenie zasłużyłem...

— Mam poprostu przekonanie do pana i cieszę się niezmiernie z poznania tak miłego i zacnego człowieka...

— O pani...

— Wie pan co, a może by nas tak pan kiedyś zdecydował się odwiedzić.

— Uprzejmość pani...

— Nowy Świat 24, — wyrecytowała jednym tchem energiczna mama. — Moja córka będzie panu niezmiernie rada. Przyjmujemy zawsze od trzeciej godziny popołudniu. — Poczem zwracając się do córki spytała: — Nieprawdaż duszko, że mile przyjmiesz odwiedziny pana.

— Tak, mamo.

— Ale, łaskawa pani...

— Żadne ale, chętnie będziesz pan u nas widziany, z otwartemi rękami przyjmiemy pana do naszego domu...

— Ale łaskawa pani, trudno mi będzie skorzystać z uprzejmego zaproszenia, gdyż moja żona...

Dama aż podskoczyła na krześle:

— To pan żonaty?.. dlaczego więc przyszedłeś sam do teatru.

Mężczyzna słodko się uśmiechnął na to pytanie, a po chwili odrzekł:

— Żona moja jest cierpiąca, więc prosiła mnie, bym bez niej rozerwał się trochę.

— Popełniłeś pan głupstwo, żeniąc się tak młodo!... No, ale co się już stało, to się nie odstanie, każdy jest kowalem własnego szczęścia... Szkoda wszakże, bo jesteś pan jakby stworzony na męża dla mojej Stelki... Tak czy owak, pan mi się bardzo spodobałeś — tu nachyliła się do ucha sąsiada, szepcąc w ten sposób, że córka musiała słyszeć każdy wyraz: — Mimo wszystko możesz nas pan odwiedzić. Naturalnie, już nie na Nowym Świecie, tylko na ulicy Widok o jakiejkolwiek porze... Możesz pan z sobą przyprowadzić i kilku przyjaciół, gdyż mam jeszcze i inne córki...

Wyraz twarzy słuchającego mężczyzny, zmieniał się podczas opowiadania mamy, w końcu wyrwał się z ust jego jakby stłumiony okrzyk zdziwienia:

— Ah!...

— I bardzo pięknie, odpowiednio urządzoną bawialnię — kończyła mama.

Poczem Stella całkiem niespodzianie dodała:

— A ceny doprawdy nie zbyt drogie...

Sawa.

Dużo mu zostało.

— Tyle mam długów, że — jak widzę — z całego tego dobrego ożenku nic mi nie pozostało... chyba tylko żona...

Fe, Surciu...

Surcia, żona pana Pipermentha, kupiła bez wiedzy męża na targu całą miskę kwargli i wstawiła ją pod łóżko.

Nocą pan Piperment kręci aż nosem przez sen, przewraca się to na tę, to na ową stronę, a kiedy sobie rady dać nie może, woła do żony, nie otwierając oczu:

— Fe Surciu, nakryj się...

Na letniej wycieczce.

— Słuchaj Staszku, proszę cię, dajże pokój... mam dzisiaj akuratnie nową suknię... mógłbyś ją przynajmniej uszanować...

— O, możesz być o to spokojną, sukni twej oszczędzę...

Ciężkie rozwiązanie.

Szef biura pan L. zapytuje buchaltera swego pana N.:

— Czemu to pana wczoraj nie było w biurze?

— Będzie pan łaskaw mieć mnie za usprawiedliwionego, ponieważ żona moja miała bardzo ciężkie rozwiązanie...

W trzy dni później N. znowu nie zjawia się wcale przy swojem biurku.

— Panie N... co to ma znaczyć... czemuż to pan znowu wczoraj nie przyszedłeś?

— Wybaczy mi pan z łaski swojej, ale żona moja miała znowu niezmiernie ciężkie rozwiązanie...

— Co takiego... Mój panie, dość tych kpin, przed trzema dniami żona pańska miała ciężkie rozwiązanie i wczoraj znowu? Ze mnie będziesz pan sobie żarty stroił... Co trzy dni nowe rozwiązanie... Jakże to być może?

— Może być, proszę pana, ponieważ moja żona jest z przeproszeniem akuszerką...

Postawił go na nogi.

Przed Hawełką stoi dwóch spekulantów, którzy namyślają się nad tem, czy pójść na operetkę lwowską do teatru miejskiego, czy do ludowego na Rajską. Wśród tego mija ich jakiś poważny przechodzień, skręcając na A B.

Na jego widok trąca w bok jeden drugiego.

— Widziałeś go?

— Cóż z tego, widziałem... mina pogrzebowa...

— To ja go na nogi postawiłem...

— Dobryś sobie, przecież on przez ciebie dzisiaj bankrut kompletny...

— To też właśnie, dawniej tylko jeździł na gumach, rozbijając się po mieście, teraz za to chodzi pieszo...

Na wypadek.

— Ho, ho... co ja widzę, zatrudnia pan tak liczny personal u siebie... aż dwie maszyny do pisania ma pan w swojem biurze...

— Naturalnie, przecież musi być zawsze druga zapasowa... A nuż się jedna popsuje...

Jak Pan Bóg widzi z góry.

Do znanego lichwiarza na Stradomiu, Izydora L. przychodzi jego przyjaciel, znany kupiec krakowski Maurycy N., prosząc o niedużą pożyczkę na jeden dzień.

Izydor zgadza się i oblicza, ile będzie mu miał przyjaciel nazajutrz zwrócić.

— Co ty gadasz Izydor... Ty się Boga nie boisz, brać odemnie 9 procent... Ja ci mówię, że ciebie Pan Bóg za to pokarze.

— Mój Moryc, jaki ty głupi... Zapomniałeś, że Pan Bóg patrzy z góry, to nie może widzieć, że ja biorę od ciebie 9 procent, tylko 6...

Na plantach.

— Ależ pan zdajesz s ę zapominać, że jestem mężatką...

— Niech się pani nie lęka, nie jestem zazdrosny...

METAMORFOZA.

Sprawa z tym „preobrażeńskim“
Krew w żyłach reaków ścina —
Rozpacz chwyta się Trepowa
Pawłowa, Goremykina.

Rwie włosy Pobiedonoscew,
Hurko srodze jest strapiony,
A Durnowo z Stołypinem
Wciąż zmieniają pantalony.

A na domiar jeszcze płynie
Wieść z Berlina nie c h o r o s z a
Że spadają wciąż papiery,
Że nie dadzą żydzi grosza.

Co tu robić, co tu robić,
By odroczyć los fatalny?
Szczęściem został jeden środek
Dobry, chociaż radykalny.

Zrobić hrabią Aładina,
Kamerjunkrem Winawera,
Rodiczewa lub Szczepkina
Awansować na premjera.

Herzenstein niechaj zostanie
Synodu prokuratorem,
A Jacobsohn dóbr koronnych
Oberadministratorem.

Jolles szefem marynarki,
Petrunkiewicz żandarmerji,
Kowalewskij atamanem
Cnej kozackiej kawalerji.

A na odwrót wszystkie pany
Z reakcyjnej znanej listy,
Mają przejść z całym bagażem
W socyał-rewolucyonisty.

Na prezesa „trudowików“
Mianować trzeba Trepowa, —
Bomb fabrykę oddać w zarząd
Durnowa lub Dubasowa.

Niech Hurko stanie na czele
Bojowych kadeckich znaków —
Pobiedonoscew życzenia
Winien popierać Polaków.

I tak dalej i tak dalej —
Pozamieniać tylko role,
A niedługo djabli wezmą
Równo „ziemię“ jak i „wolę.“

I nastanie spokój, cisza —
A Witte, pełen słodyczy,
Na dalszy ciąg knutowładztwa
Znów miljardy trzy pożyczy.

St.

Ma powód.

— Czy ty już kiedy, Mojsze, byłeś w teatrze pcheł?

— Po co... przecież jak tam potrzebują wyrzucać jaką aktorkę, to ona by pewnie zaraz do mnie wskoczyła...

Słońce i czarna kawa.

— Panie profesorze, jaki wpływ mają promienie słoneczne na czarną kawę?

— Promienie słońca na kawę? A cóż za wpływ mieć mogą.... Dlaczego pani mnie o to pyta?

— Bo ile razy nasza służąca zaniesie memu bratu czarną kawę po obiedzie, spuszcza on zaraz roletę w swoim pokoju...



Córki szewca.

W kawiarni Drobnera siedzi w towarzystwie znajomych, znany architekt p. Zawiejski Plantami właśnie przechodzą dwie szykowne facetki. Jeden z siedzących w towarzystwie p. Zawiejskiego, zwraca się do p. Z. i pyta:

— Pan profesor znasz tutaj w Krakowie prawie każdą dziurę, nie wiesz pan może przypadkiem, kto są te dwie facetki?

— Uważa pan — odpowiada pan Z. — to jest *jedyna para*, którą mi mój szewc zrobił nie za ciasną...

Troskliwy zięć.

— Życzę kochanej mateczce wszystkiego najlepszego z okazji dzisiejszych imienin i w prezencie przynoszę wiadomość, że właśnie kazałem zaprowadzić w maminem mieszkaniu telefon...

— Co ty mówisz, zięciu drogi...

— Ponieważ mi żal kochanej mamy i chciałem ułatwić, żeby mamcia na przyszłość nie potrzebowała trudzić się tak często do naszego domu...

Nasze sługi.

Pani do nowo przyjętej kucharki:

— Cóż to znowu, cztery dni jesteś dopiero u mnie, a już miałaś trzech rozmaitych kochanków...

— A tak, proszę pani dobrodziejki, bo pierwszego dnia jeszcze żadnego nie miałam...

W teatrzyku prowincyonalnym.

— Panie dyrektorze — woła aktorka, wpadając do kancelaryi — ja mam kontraktem zapewnione prawo do roli „Dziewicy“...

— Milcz pani, w moim teatrze tylko moja żona ma prawo do roli „Dziewicy“...

Czyżby?

W krakowskim teatrze ludowym w pierwszym rzędzie siedzi na przedstawieniu „Tamtego“ pani S. W międzyakcie zwraca się do niej sąsiad pan W...

— Dawno już było mojem gorącem życzeniem poznać szanowną panią...

— Czyżby panu tak dużo złego o mnie opowiedziano?

Ćma u Drobnera.

Dama ubrana jaskrawo do swej niemniej jaskrawej towarzyszki:

— O, patrzaj Tolka... ćma wpadła oknem do sali...

Towarzyszący im oficer żartuje sobie:

— Cóż w tem dziwnego lub osobliwego w kawiarni... Ileż tu ciem wpadło drzwiami, a nikt się przecież temu nie dziwi...

Na odwrót.

— Panie płacący — woła facet w kawiarni — każ pan tam kelnerowi przynieść dla mnie małą kawkę z dużą pianką...

— A dla mnie — dysponuje facetka — dużego szampitra z małą pianką...

Pod drzewem wolności.

W Krakowie zjawia się teraz co tydzień jakaś wycieczka studencka z prowincyi.

Ostatnim razem bawiło u nas grono młodzieży szkolnej z Brodów, zwiedzając osobliwości i pamiątki w mieście.

Jeden z tych gości w mundurkach przechodząc przez planty koło teatru, zwraca uwagę na stojące pośrodku w wieńcu krzewów drzewo wysokie i niezwykle bujnie rozwinięte.

— To jest drzewo wolności — tłomaczy mu kolega krakowski.

— A dlaczego tak się nazywa — pyta chłopak ciekawie.

— Bo tu, widzi kolega, w okolicy tego drzewa kwitnie w letnie noce wolna miłość — odpowiada student krakowski, znający miejscowe zwyczaje.

STERNBACH.

Syonistów dzika tłuszcza
Na Sternbacha ślinę puszcza.
A wymawia mu też i to
Że jest on... antysemitą.

O bydlątka, co plujecie,
Czy może tego pragniecie,
By, wam dzięki, było wstydem
Nazywać się odtąd żydem?

Sternbach sławę nam przynosi,
Że naukę czystą głosi,
Tem więcej, że jego celem
Być kraju obywatelem.

A ty krzykacka hołoto,
Której celem tylko złoto,
Nie wartaś, ja żyd to mówię,
Rozwiązać jego obuwie...

Żyd.

Zawsze kupiec.

Żona pewnego reisendera, będącego w służbie fabrykanta X..., powiła trojaki, wskutek czego biedny reisender rozchorował się z radości. Fabrykant musiał przeto sam wyjechać za swymi interesami. Ledwo przestąpił próg pierwszego kupca, pyta go tenże, dlaczego sam jeździ, a nie reisender.

— Biedny człowiek — powiada fabrykant — Bóg obdarzył go trojakami, rozchorował się z radości i musiałem go zastąpić.

— Gdzietam biedny — odpowiada na to kupiec — przecież to jest nawet wcale nie źle, gdy się zrobi tylko jedno zamówienie, a dostaje się przez przypadek odrazu trzy przesyłki.

Między przyjaciółkami.

— O! ja wiem! Fredzio mi się sprzeniewierzył! Ja tego nie przeżyję! Zabiję się! Tak jak Kleopatra! Jadowitą żmiję przyłożę do swojej piersi...

— No! no! Ale w ten sposób nie dojdziesz do celu, bo przy twojej konstytucyi — żmija co najwyżej zdechnie z głodu...

Facecye autentyczne.

Pani mecenasowa X. wyjechała ubiegłego lata na świeże powietrze ze swojemi dziećmi do Zawoi. Wynajęła mieszkanie u pewnego chłopa w ten sposób, że ona ze swoją rodziną zajmowała połowę chałupy — a chłop ze swoją rodziną i chudobą drugą połowę. Nie należało to wprawdzie do wielkich przyjemności napawać się całymi dniami owemi przenajrozmaitszymi zapachami, jakie się z góralskiej wydobywają chałupy, ale trudno! Każdy medal ma swoją odwrotną stronę.

Pewnego dnia gospodyni prała bieliznę a potem ją porozwieszała do suszenia, ale tak nieszczęśliwie, że inekspimable jej chłopa w całej ich okazałości zawiesiła do suszenia tuż przed okienkami mecenasowej. Tego było jej już za wiele! W pasyi wypada na podwórko, beszta babę co się zmieści i natychmiast każe jej zabierać te tam spodnie jej męża, bo ona tego widoku nie znosi itd. Posłuszna chłopka duchem spełnia rozkaz. Aliści po jakiej pół godzinie przybywa w odwiedziny do mecenasowej X. pewien młodzian, który również w Zawoi bawił i pyta baby, czy mecenasowa jest w domu.

— Ano jušci ze je — rzecze baba, skrobiąc się w głowa — ino będą panocek musieli jakoś inacej sie przebrać, bo pani tako choro, co nie znosi widoku portek.

Trzeba nowej siły.

— Jak się dziś czujesz, moja najdroższa — dowiaduje się stary małżonek o zdrowie swojej młodej żoneczki.

— Wiesz, mój luby — odpowiada mu chorująca na nerwy pani — ten nasz lekarz domowy jest już stanowczo za stary... Dlatego radzę ci w interesie mego zdrowia... zaangażować jakąś nową siłę...

W morskich kąpielach.

— Och, Boże, nie wiem, co zrobić doprawdy... Wstydzę się iść tak do wody...

— Dlaczego, przecież pani ma właściwie bardzo przyzwoity kostyum...

— To też dlatego się wstydzę, bo kostyum mój jest za mało dekoltowany...

W knajpie.

— Czem pan właściwie jesteś, robiąc zawsze taką seryo minę?

— Z powołania jestem komikiem, ale z natury to mam usposobienie bardzo seryo...

— W takim razie jesteś pan bardzo komiczny komik...

Autentyczny wyjątek ze „Słowa Polskiego“

(nr. 292 z dnia 3 lipca 1906).

„Skoro mężczyzna odkryje taką głębinę w danej kobiecie, a ona jednocześnie znajdzie w nim równąż głębie, jeżeli w dodatku kobieta nie jest zaręczoną, a mężczyzna nie ma żony, wystarczy piękna okolica i nieco samotności, sprzyjającej wspólnym przechadzkom, aby zanurzyli się w owe wzajemne głębiny. A chociaż mężczyzna wystawi później głowę, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, spostrzeże, iż popełnił taką moc głupstw, że nie zdoła honoru swojego uratować w inny sposób jak kapitulując i oddając się w niewolę. To się nazywa należeć do siebie wzajemnie — i do pewnego stopnia, tak też iest rzeczywiście. Zawierają bowiem przymierze wzajemnego ochraniania swoich głębin, aby w nie nikt obcy nie zajrzał i nie zobaczył, co zawierają“.

Jestto ustęp pióra p. Jadwigi Klemensiewiczowej, która nie chce ochraniać swych głębin i dlatego niestety widzimy, co one zawierają.

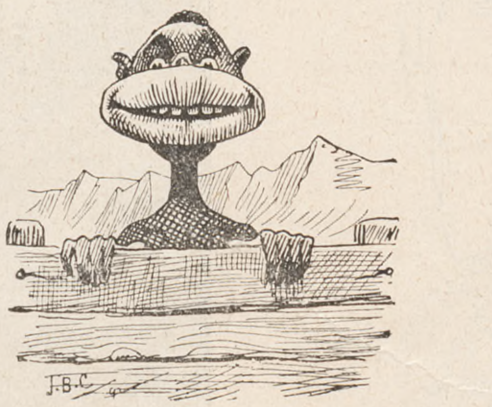
Pytanie na pytanie.

Pan radca B... funduje kolacyjkę swojej nowej znajomej. Panienka w wesołym humorze zajada z apetytem i popija z ochotą.

Po nowym kieliszku wina radca, (nawiasem mówiąc, stary kawaler) przysuwa się do niej bliżej po wyjściu kelnera i szczypiąc ją w ramię powiada:

— Zdecydujże się, moja najdroższa, zgoda... przyjdziesz do mnie? Czegoż ty się, dziecko, wahasz jeszcze, przecież nie potrzebujesz niczego się obawiać...

— Zapewne, ale czy mogę się czego spodziewać...



Z melodyi biblijnych.

„W niewoli trwać będziecie u mnie
I kark poddacie w jarzma brzemię“ —
Tak król Egiptu mówił dumnie
Gdy Izraela podbił plemię.

A ci niepomni twardej doli
Jak jeden mąż dziwili mu się,
Jak można gadać o niewoli,
Gdy krach jest właśnie w papyrusie?...
I szepczą sobie: Ramzes Manew
Das ist a soi a dummer ganef!“

W kawiarni Edison.

W kawiarni Edison gra pan Fingerhut w karty. Sąsiad jego Josel Birnbaum wchodzi do kawiarni, przystępuje do Fingerhuta i powiada:

— Słuchaj Salomon, idź prędko do domu, koło twoi żony siedzi twój buchalter i romansuji.

— Co? — woła Fingerhut — mój buchalter koło moji żony — gwałt!

I wypadł jak strzała z kawiarni. Po kilkunastu minutach wraca Fingerhut spokojny i zabiera się do kart.

— Nu, nu, co było — pytają ciekawi partnerzy.

— E, głupstwo! — mówi Fingerhut — to nieprawda jest, to nie był mój buchalter, to jakiś całkiem obcy pan, którego ja nawet nie znam i który mi nic nie obchodżi.

Jeszcze nie wie.

Przygodny towarzysz podróży koleją, jadący już od kilku stacyj sam na sam z młodą kobietą, po dość banalnej rozmowie, jaką się zazwyczaj w drodze dla zabicia nudów prowadzi, zadaje znienacka towarzyszce swojej takie pytanie:

— A coby też pani zrobiła, gdybym tak ni z tego, ni z owego, skradł pani... dajmy na to, całusa?

Na to mu panna po krótkim namyśle:

— Nie wiem, mój panie, gdyż bardzo mało podróżuję i w wagonie kolejowym nie znajdowałam się jeszcze w podobnej sytuacyi...

Trzej jednoroczniacy.

W kawiarni europejskiej we Lwowie siedzą przy czarnej kawie trzej kupcy: pan Abeles, pan Salzernas i pan Rosenblatt. Rozmawiają o swych synach jednorocznych ochotnikach, którzy kosztują ojców bardzo dużo.

— Mój — powiada pan Abeles — służy przy infanteryi i kiedyś tu stało mu si wielkie nieszczęści. Un bardzo silny jest i jakoś niechcąco połamał strzelby, który teraz trzeba odkupić. Nu i zatelegrafował do mnie po piniondze i musiałem zaraz posłać sto reński na nowy strzelby, bo żołnierz bez strzelby nie może bicz tak samo, jak nie może bicz kupiec bez interesu! Ali co to kosztuje!

— To si u pana nazywa kosztuje — powiada pan Salzernas — co kosztuje taka durna strzelba, ale niech pan sobi pomyśli w swoi głowy, co mój syn Ryszard służy przy kanonierach, przy artyleryi, to tu kiedyś połamał armaty, a ja musiałem za własne piniondze odkupić cały nowy armaty — pomiście tylko, co to kosztuje taka całkim nowy armata Kruppa?!

— To wszystko jest nic — mówi Rosenblatt — mój syn służy przy marynarki już zaraz cały rok. To na samym początku połamał okręt i musiałem mu posłać telegraficznie pieniondze na nowy okręt, który musiał odkupić, bo chcieli go zamknąć do kryminału. Kilka miesięcy miałem spokój, a wczoraj telegrafował mi mój syn, że złamał zwierciadło morskie — kto wi, ile to będże kosztować?



— Pani wybaczy, ale córeczka wystraszyłaby mi z teatru tę resztę gości, którzy jeszcze przychodzą..

— Panie dyrektorze, przyjmij ją pan jednak... to przecież nie na długo... dopóki sobie męża nie znajdzie...



— Bój się Boga, Władku, jak też mogłeś, ozenić się z tak brzydką kobietą...

— Ależ moja Zosienko, pomyśl tylko, czybyśmy tak mogli żyć ze sobą bez pięknych pieniędzy tej brzydkiej kobiety..



— Może mi pani śmiało zaufać, ja nie jestem taki, jak inni mężczyźni...

— Tak? więc bardzobym chciała wiedzieć, czego też właściwie chcesz pan ode mnie?



Ten stary mąż
Chrapiący wciąż!...
Nie wińcie mnie,
Że sprzykrzył się...
Ucieknę mu
Kiedyś wśród snu...
W rozpaczy się pocieszę:
Na... szyi się powieszę...



— Nie radzę pani uczyć się jeździć na rowerze, bo ja naprzykład przy takiej nauce podarłem sobie dolną część garderoby...

— Ee, bagatela, bądź pan o mnie spokojny, ja już sobie nic rozedrzeć nie mogę...



No, nareszcie złapię męża!
Choć na głowie nie ma strzechy
I u pasa brak oręża...
Mieć nie będę zeń pociechy:
Lecz nim pójdzie na karawan,
Przyda mi się na parawan!



— A mówiłam ci, córuchno,
Byś była ostrożna...
Ty się byle gdzie zahaczasz,
A to tak nie można...
Tyle lat uczyłam córkę:
Dziś jej muszę łatać dziurkę...



— Jestem tak strasznie zdenerwowana, tak chorobliwie rozdrażniona...

— Zechciej. moja droga, powiedzieć wyraźniej... czy mam zawezwać lekarza, czy też pójść do jubilera?

Ślub cywilny.

Pan Feigenblatt oświadcza się o rękę bogatej panny Zitronenduft. Ale stary Zitronenduft nie jest bardzo skłonny do oddania mu córki.

To ja już wolę — powiada do Feigenblatta — dać mojej córce więcej o 10.000 a wydać ją za katolika...

— Wi pan co — mówi na to Feigenblatt — daj pan mnie więcej o 10.000 a ja za dwie godziny będę katolik.

Na plantach.

— Puść mnie pan i odejdź natychmiast! Przysięgłam mężowi, że pana więcej nie zobaczę!

— To możemy się spotkać gdzieś po ciemku!...

To niemożliwe.

— Zdaje mi się, że ty się umizgasz do mojej koleżanki Józi — robi swemu kochankowi wymówkę chórzystka Henia.

— Ależ moja duszko, co za nierozsądne przypuszczenie — broni się posądzony — tobie się widocznie zdaje, że jestem miljonerem...

Nasze kucharki.

Kucharka. Proszę pani, dostałam dziś list od mojej ciotki, że jest chorą i muszę ją dziś wieczór odwiedzić koniecznie.

Pani. Tak? a przy którym pułku służy ta twoja ciotka?

Kucharka. O, pani nie jest dobra. Założyłabym się, że pani była kiedyś służącą, bo tak pani dobrze zna te wszystkie rzeczy...

To jej przeszkadza.

— Zadowolonaś z nowej służby — pyta Felkę znajoma kucharka, spotykając ją w niedzielę, powracającą z kościoła Jezuitów.

— Ee, zaś tam, kiej tak mocno pan w nocy chrapie...

Chce odejść.

— Mamusiu — skarży się mały Tadzio szczerze zasmucony — nasza panna Mania chce odejść.

— A skądże ty o tem wiesz — pyta malca zdziwiona matka.

— Przecież słyszałem wyraźnie, jak mówiła wczoraj do tatusia: „niech mi pan pozwoli już raz odejść“...

Czystość.

Moryc zaproszony jest do swojej córki na kolacyę. Między innemi podano do stołu talerz kwaśnej kapusty. Moryc bosą ręką bierze porcyę kapusty i ładuje do gęby. Ciotka zawstydzona, gdyż więcej gości było przy stole, strofuje siostrzeńca:

— Morycku kochany, masz przeci widelec, na co ty jisz z rękami?

— Nie szkodzi — mówi Moryc, biorąc już drugą porcyę — ja sobi jeszcze dziś nie mył ręce, to oni si mogą troche zasmarować.

W szkole.

Nauczyciel: Wymień mi Huptysiowski, u jakich stworzeń są samice dziksze i więcej wojowniczo usposobione od samców?

Uczeń: U t e ś c i ó w...

DZIAŁ INFORMACYJNY PEWNEGO ARYSTOKRATYCZNEGO ORGANU.

1. Hrabina Bździńska wczoraj upadła
(Lecz tylko z konia, na szczęście rodu).
2. Na katar trzeba używać sadła
I niem smarować z tyłu i z przodu.
3. Dziś najmodniejsza z dżetu mantyla.
4. Księżna Ogierska już... lada chwila.
5. Ordynat Tabes de Schwein-Świntuszek
Wrócił ze swoich dóbr Chude-Prosie.
6. Żdzisio Narwański złamał paluszek,
Gdy jak codziennie dłubał dziś w nosie!
7. Kanonik Fikring na biednych zbiera. —
8. Dziś nasz Redaktor był u Voglera.



SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU REJOWSKIEGO.

W sobotę w Kole literackiem
Wszystkie się członki zapoznały —
Były przekąski, było wino,
I inne drobne specyały.

W niedzielę miasto dało raut
Co wszystkich członków ukołysał —
Pyszne mięsiwa, multum wina —
Hawełka dzielnie się popisał.

Nazajutrz wieczór w Grand-Hotelu
Był komers. I ten miał zalety,
Ale ujemną stroną były
Słone koniaki i kotlety.

We wtorek członków przyjmowali
Państwo Wentzlowie, Hawełkowie,
Chromowscy, Suscy, Morawieccy,
Kuczmierczykowie, Drobnerowie.

We środę wreszcie gościł członków
Graf na Tarnowie i na Szlaku —
Było wszystkiego w bród dla serca
Dla oczu, słuchu i dla smaku.

I tak szczęśliwie zjazd przeminął.
Jakie nauka miała zyski,
Świadczy butelek próżnych szereg
I świadczą puste też półmiski.

z.

Nakryte.

Koło dziewiątej rano służąca uchyla drzwi do pokoju pana, pytając nieśmiało:

— Czy mogę, proszę pana, podać już śniadanie?

Pan kończył właśnie myć się, więc pośpiesznie naciągnął na siebie koszulę i woła:

— Śniadanie... owszem, można podać, bo już nakryte...

Musi być trudno.

— Zaręczam ci, że jestem swemu Władkowi wierną, chociaż mi to niełatwo przychodzi...

— Mój Boże — westchnęła przyjaciółka — domyślam się, jak to musi być trudno dochować wierności jednemu.

AUREA MEDIOCRITAS.

W biblii powiedziano jasno:
(Piosnka moja nie przesadza)
„Gdy król, który zbytnio bryka,
Będzie mu odjęta władza!“

Lecz nietylko króla karzą,
Kara spotka śmiertelnika,
Gdy niepomny danych przestróg,
Zbytnio sobie z mieczem bryka.

Ot gromiłem nieraz chłopca —
„Schowaj miecz swój — luby Jasiu!“
Jaśko nie chciał dać mi wiary —
„Miałem racyę — mój chłoptasiu?

„Wciąż brykałeś ponad miarę,
Wyrok przyszedł na cię święty,
Nie słuchałeś rad starszego,
Miecz więc został ci odjęty!

„Nic cię teraz nie wyciągnie,
Luby chłopcze z nieszczęść toni —
Bo brykałeś niemożliwie
Dzień w dzień z mieczem w dłoni!“

Witold.

Czy do papierka?

Lejzor przychodzi do drogueryi i każe sobie dać proszku na owady.

— Czy mam dać w papierze — pyta subjekt — czy też w słoiku?

Lejzor robi duże oczy i milczy.

— Pytam, czy panu dać flaszeczkę czy tylko nasypać do torebki papierowej — wyjaśnia mu subjekt swoje pytanie.

Wtedy Lejzor rozpina kołnierz, odchyla koszulę na karku i pokazując subjektowi, mówi:

— Proszę mnie lepiej odrazu tutaj nasypać.

W kawiarni.

— Umizgasz się pan do mnie, jak kawaler do wzięcia, a jabym się założyła, żeś pan już żonaty...

— Rzeczywiście, jestem żonaty, ale widzi pani, moja żona także mnie oszukuje...

Co to jest droga do piekła?

Teściowa: A to nie ładnie, kochany zięciu, żeś mnie tak dawno już nie odwiedził...

Zięć: Dawno już chciałem to zrobić, ale trudno mi było jakoś zebrać się na to, bo widzi mama, przysłowie powiada, że droga do piekła wybrukowana jest dobremi chęciami.

Z WARSZAWY.

Dał Reymont Filharmonii
Przeróbkę swej powieści —
Zapomniał, że na scenę
Potrzeba treści.

Że owa gadanina
W powieści co uchodzi,
Na scenie nuży, męczy,
Całości szkodzi.

Więc choć na kuryerową
Reklamy wskoczył szkapę,
Zleciał z niej biedak Reymont
I zrobił klapę.

Nieszczęśliwy Mickiewiczu
Jakaż mnie cię szkoda.
Znowu jakiś smyk przerabia
Twego Wallenroda.

Gdzie krytycy, gdzie krytycy,
Pytam do stu katów!
Czemu takim przerabiaczom
Żałujecie batów?!

Na każdą posadę
Masz u nas amanta,
Lecz z jednym wyjątkiem:
Nie na policyanta.

Bo ci, którzy lubią
Pchać żywota taczki,
Nie chcą, aby do nich
Strzelano jak w kaczki.

Nie złapie się zatem
Żaden więcej frajer,
Na całą Warszawę
Pozostanie Majer.

Będzie u nas dana
„Urzędowa żona“,
Jednakże po s e r b s k u
Z gruntu przerobiona.

Serbowie, Serbowie
Zróbcie z tego chryję,
Że się w was chcą zmienić
Istinno-russkije.

Był *Goniec*, co mądrym
Bez racyi się mienił,
Aż się w całkiem głupi
Dzwon polski zamienił.

Można wyrzec o nim
Krasickiego usty:
Dlaczego *Dzwon* głośny?
Dlatego, że pusty.

al.

Nie mógł poznać.

Mały Józio wraca późno ze szkółki do domu, więc go matka zasypuje pytaniami, gdzie tak długo bawił.

— Patrzyłem się, jak się dzieci kąpały w stawie.

— No, a któż tam był, dziewczęta, czy chłopcy? — pyta matka.

— Nie wiem, proszę mamy — odpowiada Józio — bo wszystkie dzieci były w kąpieli nagie...

Tłomaczenie przykazań.

Ośmioletnia Zosia z minką bardzo zafrasowaną zbliża się do matki:

— Proszę mamci, co to znaczy: nie cudzołóż?

— To widzisz, moja dziecino, trzeba zawsze spać we własnem łóżku, nie w cudzem, a kto o tem zapomina, ten grzeszy ciężko...

Zosia zamyśla się nad odpowiedzią matki, a po chwili znowu zapytuje:

— A czy tatuś może też zgrzeszyć, proszę mamy?

— Nie, Zosienko, rodzice nie grzeszą, tylko dzieci, jeśli ich nie słuchają... Ale dlaczegoś ty się, duszko, pytała, czy tatuś może zgrzeszyć...

— Bo jak mamusia wyjechała wtedy do babci, tom jednej nocy nie mogła spać, bałam się czegoś, wstałam i...

— I co, Zosiu, co?

— I na łóżku Fräulein Elzy zobaczyłam śpiącego tatusia...

Bardzo łatwo.

— Pan przecież jesteś mądry człowiek, powiedz mi, jak się do tego wziąć, żeby coś bardzo mądrego powiedzieć?

— Bardzo łatwo... pomyśl pan coś bardzo głupiego, a potem powiedz coś, co będzie wprost przeciwne...

Teraz ma spokój.

Do pani L... przychodzi na wizytę przyjaciółka.

— Słyszałam, że kochana pani przyjęła sobie bonę...

— A jakże — odpowiada pani L — Bogu dzięki, mam teraz spokój i z dziećmi i z mężem...

Przeciwnie.

— Jesteś pani okropnie powściągliwa, pewnie mnie pani uważa za wilka w owczej skórze...

— Ależ wprost przeciwnie...

U lekarza teatralnego.

Aktorka: Poradź mi, kochany doktorku, coś na ucho... nic nie słyszę...

Doktor: A to szczególne, mówią wszędzie, że pani każdego wysłucha, choćby jak najciszej mówił..

Gotowa.

— Obecnie moja żoneczko, chciałbym napisać nowy dramat koniecznie na tle niewiary małżeńskiej...

— Może sobie życzysz, mężusiu, żebym ci w tem była pomocną?

Oburzenie.

— Czy córka panina wyszła za tego doktora, z którym zawsze spacerowała?

— Cóż to pani sobie myśli, że moja córka zaraz wyjdzie za pierwszego lepszego, z którym miała stosunek...

Bądź pan domyślny.

— Panie doktorze, pamiętaj pan, że jestem chorą wprawdzie, ale znowu nie tak, żebym nie mogła odbyć dalekiej podróży... naprzykład do kąpiel morskich...

Przechwałki „gwiazdy“ teatralnej.

— Dopiero rok tu jestem i już dziesięciu odebrało sobie życie, a dwudziestu zginęło w pojedynkach... Muszą mi przyznać, że pobudziłam życie w mieście... Jest ruch...



Dwie tajemnice.

Kasyerka (w hotelu pana K. do buchaltera): Więc dobrze panie Kazimierzu, przyjdę dziś na tę randkę, tylko niech się broń Boże nie dowie o tem nasz szef, bo pan wiesz, jaki on zazdrosny.

Buchalter. Niech pani będzie o to spokojną a przedewszystkiem i panią proszę o sekret, bo jakby się o naszym stosunku dowiedziała szefowa, to wydrapałaby oczy i mnie i pani.

Na letniem mieszkaniu.

Na letniem mieszkaniu w okolicy Krzeszowic żyje kilka rodzin z Krakowa. Między niemi najmniej humoru ma zazwyczaj żona zamożnego kupca, p. R..., która melancholijnie odbywa przechadzki po polach i do lasu, patrząc obojętnie lub z żalem na doskonale w koło niej bawiące się pary i parki.

Razu pewnego całe towarzystwo siedzi na stokach wzgórza pod lasem, zajęte żartami i flirtem. Temu ostatniemu zwłaszcza oddaje się zawzięcie dwoje młodych ludzi, o których wiadomo w gronie znajomych, że są pociechutku narzeczeni.

Młoda parka uszczęśliwiona krąży poniżej wzgórza po trawie i zabawia się klepaniem po bokach koni, które pasą się aż uszy im się trzęsą...

Pani R. w sentymentalnem milczeniu zbliża się do narzeczonych, patrzy przez chwilę, wreszcie z gorzkim uśmiechem odzywa się jakby do siebie:

— Zajadajcie konisie trawkę póki można, potem będzie tylko sianko niestety...

— A dlaczego pani to mówi jakby do nas, nie do koni — pyta nieco urażona panienka.

— Tak sobie z doświadczenia... Kiedyś i państwo wspomnicie, że narzeczeństwo było dobrą, smaczną trawą, a małżeństwo już tylko suchem sianem...

W szkole.

— Powiedz mi, Jasiu, czy widziałeś kiedy osła?

— Widziałem, proszę pana psora, dzikiego osła w domu...

— Co też ty gadasz, dzikiego osła i to w domu?

— A tak, proszę pana, codziennie rano tatuś powiada do mamy: Dajże mi spokój, napracowałem się już, jak dziki osieł...

Kredyt osobisty!

Z gwarancyą i bez dla oficerów, duchownych, urzędników dworu, państwowych i prywatnych, nauczycieli, kupców. przemysłowców, **prywatnych urzędniczek, mających prawo do emerytury** i prywatystów wszelkiego rodzaju na przeciąg lat od 1/4 do 25. płatny w ratach miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych w ten sposób, że i kapitał i odsetki równocześnie się umarza.

Specyalność: Kredyt osobisty w myśl Parysko-Wiedeńskiej Enquete (Kapitalizacya zarobku).

4%! 4%! 4%! 4%!

Kredyt ziemski!

Od 300 koron w górę na I. II. i **III.** hipotekę dla właściciell realności, pól, domów czynszowych i na prowincyi, will, fabryk, zakładów kąpielowych, młynów, źródeł mineralnych i kamieniołomów oraz wszelkiego rodzaju własności do wysokości 3/4 części wartości szacunkowej.

Kredyt budowlany!

Na budowę wszelkiego rodzaju w **2—3 ratach** w miarę postępowania budowy.

Konwersya banków i długów prywatnych.

Escont i rescont weksli dla kupców.

Sporządzamy i spieniężamy plany założyć się mających przedsiębiorstw. Podejmujemy się technicznych i geologicznych oszacowań przez zaprzysiężonych rzeczoznawców! Zajmujemy się przekształcaniem istniejących przedsiębiorstw na towarzystwa akcyjne.

Najbardziej praktyczne! Szybko! Dyskretnie przez krajowe i francusko-angielskie instytuty.

Pierwszorzędny interes!

Proszę żądać prospektów!

Uprasza się o markę na odpowiedź!

MELLER L. EGYED
BUDAPESZT,
V. KOHARY-UTCZA 19/B.

Telefon 230 **F. LORD** **Telefon 230**

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.



Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.



Paryski szyk i wdzięk!

damy z towarzystwa, artystki, szansonistki i tancerki według oryginalnych fotografij, doskonałe, króciutkie opowiadania w paryskim rodzaju, najnowsze *bon mots* i srodze pieprzne dowcipy znajdziecie w następujących książkach: »Süsse böse Mädels« (64 fotogr. i obrazki), »Boulevard-Schmetterlinge« (68 fotogr. i obr.), »Verliebte Racker« (63 fotogr. i obrazków), »Amor in der Grosstadt« (67 fotogr. i obr.), »Pantoffelhelden« (65 fotografij i obrazków), »Vom Cabaret der Liebe« (68 fotogr. i obrazków), »Grosstadt-Frauen« (70 fotogr. i obr.), »Berliner Luft« (66 fotogr. i obr.) **po 75 halerzy franko za tom. Wszystkie 8 tomów 5 kor. 30 hal.** franko. Wspaniała oprawa z najlepszego kredowego papieru. **Bardzo niska cena.** Zaliczka 35 hal. **Oswald Schladitz & Co.** Berlin W. 57. Bülowstrasse 54 Bv.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIEŃSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński,** Prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej **z wyśmienitym skutkiem w hocrobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych.** Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbruńska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować“.

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do **najskuteczniejszych wód alkalicznych.** Jest ona **wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu“.**

A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem kupna po najwyższych cenach.

M. BRENNER
JUBILER
Kraków, Szpitalna 9, I p.

Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor. 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4 1/2% rocznie.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.
Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16.**
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.— Poleca s ę nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków. Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Wydawca: **Stanisław Lipiński.** Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



— Ojej! gonią mnie aż dwie, a czyż ja dam jednej radę...



— Czy mam przez to rozumieć, że pani sobie inaczej nie wyobraża jak tylko co najmniej 3...

— A z pana taki wyścigowiec, że cię nie stać nawet na 1...



— Pokazuję ci na dowód, żem nie golec... Więc zgodzisz się nareszcie?

— Powtarzam ci, że owszem, tylko nie w ten sposób...

— Ee, to nie ma za co płacić...